

Wąską uliczką pomiędzy starymi kamienicami sunęła szybko wysoka postać. Otuliła się szczelnie płaszczem, mocniej przyciskając coś do piersi. Kobieta wyraźnie nie chciała, żeby ktoś ją zobaczył. Kiedy wyszła pomiędzy masywnych budynków, uderzył w nią silny podmuch wiatru. Zakłęta siarczystość, usilnie starając się zakryć płaszczem trzymany w dłoniach pakunek, którego krawędź była osmalona i lekko nadpalona.

Była ciemna, jesienna noc, chmury przysłoniły gwiazdy. Tajemnicza postać skręciła w wąską uliczkę i rozejrzała się z powagą w oczach. Prześlizgnęła się między zamkniętym sklepem spożywczym a wysokim ogrodzeniem z cienkiej blachy otaczającym prywatny dom. Dotarła do tylnego wejścia biblioteki miejskiej. Przysiadła na piętach i wyciągnęła z kieszeni mały klucz, który wsunęła do zamka i otworzyła go. Rozejrzała się niespokojnie, następnie pchnęła drzwi i weszła na klatkę schodową. Przymknęła drzwi, zdjęła buty, żeby zminimalizować hałas kroków, następnie zbiegła do niezbyt okazałej piwniczki. Miejsce to pełniło niegdyś funkcję archiwum. Obecnie nikt go nawet nie zamykał.

Zszedłszy ze schodów, kobieta położyła pakunek na ostatnim stopniu, po czym wyjęła z płaszcza świeczkę, zapalki i niewielki kawałek nawoskowanej tkaniny. Zapaliła powyginany na wszystkie strony knot i włożyła świeczkę w specjalny uchwyt na ścianie. Przeciągnęła palcem wskazującym po cegle nad prowizoryczną lampką. Poobijany prostopadłościan odwrócił się do kobiety naprzeciwległą ścianą, z której wystawały dwa nierówno wbite gwoździe, robiąc przy tym niewielki hałas. Powiesiła na gwoździach ciężki od wosku materiał, który zatamował w znacznym stopniu przepływ światła, sprawiając, że piwniczka ponownie pograżyła się w nieprzyjemnym, zimnym mroku. Nie było jednak tak czarno, żeby nie potrafiła swobodnie się przemieszczać.

- Tak... tak... tak... - szeptała kobieta, dotykając grzbietów poźółkłych ze starości książek. – Jest!

Wzięta z półki niewielki tomik. Podsunęła go pod kawałek materiału skrywający świecę, więc strony oblały łagodny blask płomienia.

- Mój Ra, przeszukałam całą bibliotekę – zasyczała cicho. – A ty leżałaś w tym zatęchłym miejscu, maleńka. – Starła kurz z okładki. – Wybacz mi, muszę cię zabrać. Nie umiem tego zniszczyć – dodała, wskazując na osmaloną paczkę.

Książka lekko zadrżała, jakby bała się opuścić starą piwnicę.

Kobieta ostrożnie otworzyła wolumin. Zaobserwowała, że kartki były suche, pomarszczone i Iniano-żółte, a na dodatek całkiem puste. Na ostatniej stronie widniał tajemniczy znak słońca splecionego z księżycem. Serce waliło kobiecie jak młotem, oddech mimowolnie przyśpieszył. Denerwowała się. Przyjrzała się znakowi z nadzieją, że spostrzeże coś niezwykłego. Nie zawiodła się. Obydwie części zagadkowego symbolu zdawały się przenikać, choć żaden nie mógł zdominować drugiego. Faktura znaku nie była matowa, a wnikliwy obserwator potrafiłby dostrzec bijącą od niego przedziwną łunę. Była ona bardzo delikatna. Słońce lśniło światłem niemal nieskończenie pięknym, a księżyc wyglądał jak ze srebra. Na jego powierzchni, w zależności od kąta patrzenia ukazywało się kocie oko albo asteryzm. Czasami przez tarczę księżyca przepływała kolorowa fala, która nadawała księżycowi niesamowity wygląd. Jednak wszystkie kolory wydawały się nieciekawe i brzydkie przy wspaniałości srebrnej barwy.

- Hmm – zastanowiła się kobieta. Podsunęła książeczkę pod nos. – Starość od ciebie bije. Śmierdzisz nią.

Położyła dłoń na okładce. Palce kobiety załśniły delikatnie, kiedy zatańczył na nich płomień znacznie silniejszy niż ten, który monotonnie trawił świeczkę. Ogień otulił wiekowe stronicę. Podskakiwał rytmicznie. Ciepłe barwy mrugały na przemian, oświetlając skupioną twarz kobiety. Kiedy płomień poddał się i zniknął, w piwnicy zrobiło się surowo i smutno. Kobieta znowu przyjrzała się książeczce, a jej twarz była nieprzenikniona, jakby wykuta w kamieniu, jednak zdradzały ją oczy. Błyszczące, zadowolone... Książeczka nie spaliła się, jedynie na jej żółtych kartkach wykwitły plamy z sadzy.

- Nie pomyliłam się.

Kobieta zaśmiała się pod nosem, przycisnęła do piersi przedziwną książkę i pozwoliła sobie na westchnięcie ulgi. Jednak po kilku sekundach odprężenia zwiększyła czujność, zdjęła nawoskowaną tkaninę i już miała odwrócić cegłę, kiedy usłyszała ciężkie kroki, które zbliżały się w kierunku drzwi zapomnianego archiwum.

- Cholera! – syknęła przez zaciśnięte zęby, w pośpiechu zakładając buty.

Zdmuchnęła płomyczek świecy, przez co pograżyła się w egipskich ciemnościach. Była zdezorientowana, aż do chwili, gdy jej wzrok przyzwyczaiał się do braku światła. Ruszyła śmiało korytarzykami, porwawszy pakunek ze schodów.

- Kto tam jest? – zabrzmiał chrapliwy ton, w którym kobieta rozpoznała głos należący do srogięgo bibliotekarza w średnim wieku, który często zostawał w pracy do późnej pory i porządkował książki, przeznaczając na to całą swą energię. W tym mężczyźnie było coś dziwnego. Czasami sprawiał wrażenie opętanego, nieraz jego oczy zachodziły jakąś trudną do opisania mgłą. Wydawało się, że ma do ukrycia coś związanego z Cieniem. Ileż razy któraś z jego współpracownic miała sposobność zastać go w dwuznacznej sytuacji! Raz usiłował podtrzymać umierający płomyk szarego ognia. Innego dnia trząsł się i jęczał spazmatycznie, przyciskając mocno palce do skroni. Zupełnie jakby usiłował dokonać Rozdwojenia Jaźni, ale był na to zbyt słaby... Kiedy zdał sobie sprawę, że próbę może przypłacić życiem, zrezygnował. Jednak do końca dnia w jego twarzy tkwił Cień.

Kobieta przyspieszyła, w biegu narzuciła kaptur i mocniej ścisnęła książeczkę oraz pakunek. Starła się stłumić emocje, lecz niezbyt jej się to udawało. Znała bibliotekarza i dobrze wiedziała, że jeśli widział światło, to nie odpuści. Mężczyzna zamykał jej jedyne wyjście...

„Klucz, dziewczyno, klucz, do cholery!” – upominała siebie w myślach. – „Znasz te korytarze jak własną kieszeń!”.

Skręciła w lewo, potem wybrała prawą odnogę, następnie ponownie ruszyła w prawo i w lewo. Przystanęła, zdziwiona i przerażona. Nie wybrała prawego korytarza, ponieważ wiedziała, że jest on przysłowiową ślepą uliczką, jednak to, co zobaczyła, okazało się dla niej prawdziwym ciosem.

„Przecież jeszcze wczoraj tego nie było!” – pomyślała.

Znalazła się w pułapce. Przejście, które wybrała, zamykała betonowa ściana.

- Och, nie! – jęknęła cicho.

Słyszała już ciężki oddech mężczyzny. Jeden krok, drugi... każdy bliższy.

Kobieta czuła się jak zaszczute zwierzę. Przykucnęła, wciąż nie wypuszczając z rąk paczki i żółtkiej książeczki. Nie zrobiłaby tego, co musiała uczynić, gdyby miała inne wyjście. Dotąd nie znalazła sobie sojusznika, więc wysłanie Znak SOS nie wchodziło w rachubę. Mogła skorzystać z Bomby – Drugiego Zaklęcia, ale wtedy zginęliby oboje – ona i bibliotekarz.

- Cholera, czy w Trzynastce nie ma niczego pożytecznego? – szepnęła, przeszukując desperacko pamięć. – Teleportacja odpada, bo jest tu beton. – Dotknęła opuszką palca ściany za plecami. – A może... Tak...

Zwinęła dłonie w tubę i przystawiła ją do ust; w jej wyobraźni pojawił się obraz syreny.

- Halo! – zawołał mężczyzna, ciągle dysząc astmatycznie.

Zaczęła śpiewać. Jej gardło i dłonie lśniły jak rybie łuski w słońcu. Głos kobiety był czarujący i słodki jak miód. Zaklęcie Syreniego Śpiewu działało na odległość lepiej niż Oślepienie. Mężczyzna już miał wyjść zza zakrętu korytarza i zobaczyć czarodziejkę, gdy cudowny śpiew wypełnił mu uszy i przestonił oczy magiczną zasłoną. Kobieta wstała i podeszła do niego pewnym krokiem. Minęła ją nietęgą.

- Wybacz mi, John – powiedziała. – Naprawdę nie miałam wyjścia, nie mogłeś ujrzeć mojej twarzy, rozpoznałbyś mnie. Za godzinę będzie dobrze, wierz mi.

John patrzył na nią zamglonymi oczyma, uśmiechając się bezmyślnie.

- Nie mogę ci rozkazywać, bo nie jestem czarnoksiężniczką, a Piąte Zaklęcie nie ma takiej mocy, ale proszę, byś wrócił do biblioteki. Nie węszyć tutaj, inaczej zginiesz.

Po tych słowach wróciła po swoje rzeczy, które zostawiła pod betonową ścianą. John dreptał za nią jak wierny piesek, dopóki nie odwróciła się, żeby spiorunować go wzrokiem, którego najwyraźniej się przestraszył, gdyż pokornie spuścił głowę w niemej prośbie o wybaczenie. Kobieta wykorzystała tę chwilę nieuwagi i wymknęła się z biblioteki tymi samymi drzwiami, którymi się do niej dostała. Natomiast John powlókł się przez mrok do wyjścia z piwniczki, po drodze zahaczając rękawem o wystające z cegły gwoździe. Przesiadł na swoim krześle w wypożyczalni i zaczął machinalnie porządkować leżące na biurku dokumenty. Po godzinie zaklęcie straciło swą moc i mężczyzna przypomniał sobie, po co w ogóle schodził do opuszczonego archiwum. Nie pamiętał jednak finału pogoni na niechcianym gościem.

Wstał powoli, zgasił nadal świecąca się lampkę biurową, zamknął drzwi wejściowe do wypożyczalni i podreptał do drzwi biblioteki. Już miał je zamknąć, kiedy przypomniał sobie coś, co mogło świadczyć, że niedawne wydarzenia nie były snem. Zostawił teczkę na zewnątrz, po czym zszedł do piwniczki po raz drugi tej nocy. Na szczęście pamiętał, gdzie był włącznik, ale żarówka mieszcząca się pod zakurzonym, rozbitym kloszem była spalona. Mężczyzna wyjął z kieszeni komórkę i dzięki światłu rzucanemu przez wyświetlacz znalazł to, czego szukał. Dwa gwoździe wbite w cegłę...